

Sprawiedliwość społeczna

22 kwietnia 2011

Już wiadomo, dlaczego nie może być tak, że ktoś buduje sobie dom czy cokolwiek innego bez wcześniejszego pozwolenia urzędnika. Otóż wymagają tego zasady sprawiedliwości społecznej.

Stwierdził to jednoznacznie Trybunał Konstytucyjny, stwierdzając, że nowelizacja prawa budowlanego znosząca obowiązek uzyskiwania pozwolenia na budowę i zastępująca go zwykłym zgłoszeniem lub co najwyżej wnioskiem o rejestrację budowy (a w niektórych przypadkach w ogóle znosząca wymóg powiadamiania urzędu) jest sprzeczna z art. 2 Konstytucji RP, stanowiącym, że „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”.

Sędziowie Trybunału uznali, że budowa bez uzyskania pozwolenia – a tym samym bez przeprowadzenia postępowania administracyjnego i ewentualnie sądowo-administracyjnego – narusza prawa właścicieli sąsiednich nieruchomości, na które „zamierzona inwestycja może niekorzystnie oddziaływać”. Bo w takim przypadku nie są oni z urzędu informowani o zamiarze rozpoczęcia budowy i nie mogą zgłosić wobec niej zawczasu sprzeciwu. A „instrumenty cywilnoprawne, przewidziane w kodeksie cywilnym dla ochrony własności nie chronią ich wystarczająco – bo działają ex post (po naruszeniu prawa), a nie zapobiegają naruszeniom i są trudne do zastosowania oraz kosztowne”.

Innymi słowy Trybunał wypowiedział się jasno, że w „państwie urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej” poszanowanie prawa własności może być wystarczająco zagwarantowane jedynie poprzez procedury postępowania administracyjnego. Na jego straży musi stać urzędnik – a jedyny sąd umożliwiający sądową drogę jego dochodzenia to sąd

administracyjny, co Trybunał potwierdził uznając, że wykluczenie drogi sądowo-administracyjnej oznacza naruszenie konstytucyjnego prawa do sądu.

Zastanawiam się, czy orzeczenie to nie jest przełomowe. Bo skoro zasady sprawiedliwości społecznej wymagają, by urzędnik stał na straży prawa własności, to dlaczego właściwie nie wymagać, by stał też w podobny sposób na straży innych praw? Na przykład – dlaczego właściwie nie wymagać przeprowadzania pełnego postępowania administracyjnego z udziałem wszystkich zainteresowanych stron przed opublikowaniem książki, filmu, programu telewizyjnego, artykułu w gazecie lub na blogu? Wszak publikacja taka może naruszyć na przykład czyjeś dobra osobiste, prawa autorskie czy narazić kogoś na straty wskutek wyjawienia informacji poufnych – a przecież instrumenty cywilnoprawne działają „ex post (po naruszeniu prawa), a nie zapobiegają naruszeniom i są trudne do zastosowania oraz kosztowne”. W świetle linii przyjętej przez TK wydaje się sensowne domaganie się tego, by każda publikowana informacja uzyskiwała najpierw pozwolenie na publikację wydawane przez stosowny urząd (na przykład reaktywowany Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) w postępowaniu administracyjnym. Wprawdzie istnieje pewna przeszkoda – konstytucyjny zakaz cenzury prewencyjnej – no ale przecież zawsze można go z konstytucji usunąć w imię usuwania wewnętrznych niespójności. Zresztą, zakaz ten dotyczy jedynie cenzury „środków społecznego przekazu” – może możliwa byłaby interpretacja uznająca prywatne wydawnictwa, gazety, telewizje i blogi za środki przekazu niespołecznego?

Dlaczego nie wymagać też, by urzędnik stał na straży praw dziecka znacznie radykalniej, niż stoi do tej pory – to znaczy nie wymagać pozwoleń na posiadanie dzieci wydawanych po przeprowadzeniu pełnego postępowania administracyjnego? Wszak zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że dziecko urodzi się w rodzinie nieodpowiedzialnej lub zdemoralizowanej, a to zagraża jego konstytucyjnemu prawu do ochrony przed przemocą,

okrucieństwem, wyzyskiem i demoralizacją. Zaś instrumenty cywilnoprawne przewidziane przez prawo rodzinne działają „ex post (po naruszeniu prawa), a nie zapobiegają naruszeniom i są trudne do zastosowania oraz kosztowne”. Czy nie lepiej zabezpieczać interesy dziecka zawczasu? Jego interesy mógłby reprezentować w postępowaniu administracyjnym – np. przed starostą – jakiś inny urzędnik.

No i dlaczego również nie wymagać pozwolenia na korzystanie z Internetu, po przeprowadzeniu postępowania administracyjnego z udziałem właścicieli praw autorskich do treści, które mogą być kopiowane przy użyciu komputera podłączonego do Internetu? Bo przecież właściciel takiego komputera może piracko kopiować sobie na dysk materiały objęte copyrightem, na przykład muzykę czy filmy – co sumarycznie, jak wykazują organizacje obrony praw autorskich, prowadzi do wielomiliardowych strat. A instrumenty cywilnoprawne działają „ex post (po naruszeniu prawa), a nie zapobiegają naruszeniom i są trudne do zastosowania oraz kosztowne”. Więc „zasady sprawiedliwości społecznej” wymagają, by państwo umożliwiło właścicielom praw autorskich zapobieżenie temu z góry, umożliwiając wyjęcie spod pozwolenia dostępu do stron i usług zawierających „pirackie” materiały. Co oczywiście prowadzi do wniosku, że, jak już proponował rząd, powinna być wdrożona jakaś infrastruktura techniczna pozwalająca na zablokowanie dowolnego adresu internetowego...

Całkiem możliwe, że za kilka lub kilkanaście lat zostanie wprowadzone ustawodawstwo wprowadzające takie regulacje – a jeśli ktoś będzie próbował je uchylić, to Trybunał Konstytucyjny, jak obecnie, stanie na straży „zasad sprawiedliwości społecznej”. Może nawet sam nakaże je wprowadzić?

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)